Nr. Niedziela 22 Kwietnia 1883.

Prenumerata.

W Lwowie: rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. pół miesięcznie 60 ct. Za doniesienie do domu miesięcznie 20 ct.

Na prowincji: rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct za pół miesiąca 80 ct.

Za granicą: Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1. i 15. każmdeg miesiąca.

Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedziele i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji, przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.

Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 cent.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.

Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: ś. Sotera.
Poniedziałek: Wojciecha B. Gerarda.
Wtorek: Jerzego męcz. Fidelisa.

Sroda Marka ewang. Erwina.
Czwartek: Kleta i Marcellina.
Piątek: Peregryna w. Egidiusza.

Kalendarz myśliwski.
Wolno polować na: Cietrzewie i Głuszce.

Wschód Słońca o 5 godz. 8 minut.
Zachód Słońca o 6 godz. 51 minut.
Długość dnia 13. godz. 43 minut.
Barometr spada.

Młodzież burzy się w Warszawie.

Któż nie zna caratu! Któż nie wie także, że potworny ten system biurokratyczno-azjatyckiego despotyzmu, z podwójną siłą grasuje w ziemiach polskich, ucisk bowiem polityczny łączy się tu z dążeniem do wynarodowienia nas i pozbawienia wszelkiej samoistności...

Podwójny ten ucisk najdotkliwiej daje się czuć w szkole. Od szkółki ludowej do wszechnicy panuje tu nieustająca walka, nieprzygasająca nigdy tendencja sfałszowania, oplwania, poniżenia i ośmieszenia wszystkiego, co naród uważa za najlepsze swe tradycje, i zaszczepienia na to miejsce czci cara i jego dobrotliwych rządów.

Przez kaudyjskie to jarzmo przeszły już pokolenia polskiej młodzieży, stawiąc przecież niepokonaną i żywotną opozycję carskiemu despotyzmowi i eksterminacyjnym dążeniom antynarodowym.

Są jednak granice cierpliwości i cichego poddania się, a młodzież pod karą zaparcia się swej natury, swych najistotniejszych właściwości, ma prawo być mniej wytrzymałą, mniej cierpliwą od starych dyplomatów i ludzi obrosłych już dostatecznie tłuszczem oportunizmu i przejętych do szpiku s u i g e n e r i s rozumem stanu.

Przebrała się więc miarka i młodzież wypoliczkowała swego tyrana!

Cóż dalej? Zaburzenia i zbiegowiska powtórzą się lub nie powtórzą — zawsze jednak jaka setka młodzieży będzie wykluczoną z uniwersytetu, wykolejoną ze zwykłej lojalnej ścieżyny i powiększy liczbę malkontentów, gotowych do czynnego oporu przeciw despotyzmowi.

Czy płakać mamy nad nimi i drżeć przed następstwami, jakie śmiały krok młodzieży pociągnąć może za sobą? Nie. Nie warte swobody to społeczeństwo i ta młodzież, która jarzmo niewoli znosi zawsze z poddaniem się i pokorą. Czynny opór przeciw istniejącemu porządkowi mści się zapewne na razie na jednostkach — despotyzm jednak kuje w ten sposób broń, która z czasem weń uderzy.

Od młodzieży nie wymagamy „rozumu stanu“, lecz pragniemy, żeby była przedewszystkiem młodzieżą i żywimy to przekonanie, że nie wszystko w życiu narodów dzieje się przez ów zachwalany „rozum“.

Nasze dzienniki dosyć już wypisały pod adresem tej młodzieży i społeczeństwa w Kongresówce machiawelistycznych i jezuickich napomnień. Rozdmuchują one naprzód każdą iskrę opozycji w wielki płomień protestu, na wzniecony zaś przez się wielki płomień leją potem do syta wody i zasypują go obfitym piaskiem jałowych perswazyj na temat naszego lojalnego zachowania się pod zaborem rosyjskim. Niech sobie ucisk będzie najstraszniejszy, niech spróchniałe konary carskiego despotyzmu podminowuje rewolucja rosyjska — my siedźmy cicho, bo my nie tacy. Metoda ta wyborna dla tych, którzy służalstwem i potulnem zachowaniem się wobec gnębicieli pragną wysłużyć i wymodlić sobie łaskę i względy despoty — nie godna jednak społeczeństwa, czującego swą krzywdę i mającego prawo dopominania się należnych mu praw. Albo fałszem jest, co prawicie szeroko i bezustanku o naszych krzywdach i prześladowaniu w caracie, albo opozycja i przeciwdziałanie w tych warunkach jest nie tylko uzasadnione, lecz niezbędne.

Mówicie, że innemi tylko drogami dążycie do właściwego celu, że wzmacniać należy siły nasze wewnętrzne cichą pracą organiczną na polu materjalnem, oddać się ze spokojem nauce itp. gdy zaś na tej drodze zmężniejemy, gdy wzrośniemy w siły... wtedy porzucimy owcze baranie instynkta.

Nie prawda, przemienicie się w stado spasionych owiec i tłustych baranów, a zjadając wygodnie p a n e m b e n e m e r e n t i u m, będziecie niezdolni do energicznej opozycji i poświęcenia swych osobistych korzyści na ołtarzu ogólnego dobra.

Przestańcie patrzeć na społeczeństwo nasze, jak na jednomyślne stado. Niech konserwatywne i lojalne stronnictwa robią swoje jawnie i otwarcie — niech jednak w łonie społeczeństwa tkwią i działają stronnictwa opozycyjne, domagające się w innej drodze praw nam należnych i dążące ku przyszłości wtedy, gdy wy macie oczy zwrócone w przeszłość i konserwując skrupulatnie to co jest, pragniecie drobnych w tem tylko ulepszeń. Nie przeszkadzajcie temu naturalnemu podziałowi pracy, bo on daje najlepszą gwarancję bytu i rozwoju każdego społeczeństwa.

Wasze dogmata i wasza taktyka jest stokroć niebezpieczniejszą. Propagujecie bierność, pętacie po nogach i rękach, zarówno konserwatystów, jak rewolucjonistów, sprzęgacie z sobą najsprzeczniejsze żywioły, gdy zaś zniecierpliwione i krępowane przez was samych społeczeństwo zerwie powijaki i w gorączce porwie się do czynu, — tworzy się chaos paraliżujących się wpływów i dążeń, wy zaś potem lamentujecie nad zniszczeniem, któremu uległo całe społeczeństwo — i znowu wracacie do starych nałogów.

Nauczcie się przecie czegoś!

Liw.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. Temi dniami, jak nam donoszą, odbyły się zaręczyny pomiędzy p. Edwinem Hohendorfem a panną Mysłowską, córką

17)

BAŃKA MYDLANA

obrazek

El. Orzeszkowej.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy ostatnie wyrazy wymawiała, oczy jej błękitne niegdyś, teraz spłowiałe lecz jeszcze błyszczące, z pod drżącej powieki, żałośnie patrzały kędyś daleko... daleko... Ale wkrótce uśmiechać się zaczęła.

— Po najstarszym, pani moja, to jest po tym stolarzu, został mi wnuk, Ignaś... Przez caluteńkie gimnazjum go przeprowadziłam i do uniwersytetu wysłałam, i uczy się sobie teraz na prawnika... śliczne chłopiątko!... Jeżeli pani pomieszkasz u nas do lata, to go zobaczysz, bo na wakacje przyjeżdża do mnie zawsze i ot, za ośm miesięcy już przyjedzie... przyjedzie...

Mówiąc to uśmiechnęła się zrazu, potem tryumfalnie dłońmi po kolanach uderzała, nakoniec, z cichym, głębokim chichotem, od którego drżała chustka, na piersi jej skrzyżowana, powtórzyła:

— Przyjedzie! przyjedzie!

Anna, przestała walkować ciasto i ramieniem o róg pieca oparta, z twarzą w dłoni, gwarzenia starej słuchała z wielkiem zajęciem. Ze skupioną uwagą patrzała na tę wysoką cienką kobietę, o przygarbionych plecach, wysokiem czole, białych włosach i ognistych oczach, od piersi której oderwało się trzech dorodnych synów, aby na różne sposoby zginąć dla niej na zawsze, a której jednak nie zbrakło siły do wprowadzenia w świat dwóch znowu istot młodych, do rozwijania na grobach nowego kwiatu życia i nadziei.

Życia i nadziei pełnemi były dwa te ubogie mieszkanka. Przedstawiały one widok warstatu niby, na którym wyrabiała się przyszłość... Robota łatwą nie była. Nocami, Anna widywała często, jak po kilkogodzinnem czytaniu, pisaniu, uczeniu się, Józefa z sił obrana, w odzieży dziennej upadała na łóżko i niewiedząc sama jak i kiedy, usypiała ciężkim i niespokojnym snem. Na troskliwe wymówki i rady Anny odpowiadała nazajutrz, że musi uczyć się długo i wiele jeszcze, aby módz za dwa lata, kędyś w wielkiem mieście na północy czy zachodzie, dawaniem lekcyj zapracowywać na utrzymanie swoje i siostry. Kiedy o tem mówiła, wyraz radośnej nadziei oblewał bladą twarz jej gorącem światłem. Zwierzyła się Annie, że Helkę prowadzić chce drogą naukową, sposobić ją na lekarkę. Zawód to poważny, już przez kobietyz powodzeniem wypróbowany, zdolnościom i chęciom dziewczęcia odpowiedni. Kiedyś, kiedyś, przy siostrze, która niezależny i użyteczny byt sobie zdobędzie, odpocznie i o własnej przyszłości pomyśli. Tymczasem ani jednej minuty na własność swą nie uważając, w szare ranki jesienne wybiegała z domu i w ciemne wieczory wracała, aby po paru godzinach spoczynku zasiąść znowu przy lampie nad drukowanemi i zapisanemi szpargałami i późno bardzo usypiać, aby wstać bardzo wcześnie. Były dnie, w których zdawała się upadać na siłach, pogoda jej nikła, a zastępowała ją posępna zaduma. W szubce zlanej deszczem, w zmoczonej chustce na włosach, z migotliwym płomykiem latarenki uczepionej do guzika szubki, dla przyświecania krokom jej w ciemnym labiryncie ubogiej dzielnicy miasta, wbiegała do mieszkania zwykłym sobie żywym krokiem, lecz ciężko oddychając, z blademi usty, słabła i chwiejąc się zaledwie dojść mogła do kanapki, przy której Anna czekała ją z przygotowaną już herbatą. W chwilach takich, patrząc na nią, Anna pomimowoli mówiła:

— Moja ty biedna Józiu! jak też ta twoja młodość przechodzi! bez przyjemności, bez zabawy, prawie bez odpoczynku!

Józefę słowa te oblewały rumieńcem. Zdawać się mogło, że wstyd jej było wzywać współczucia choćby najbliższych. Żywo przerywała Annie.

— Nie żałuj mię, Andziu; o! proszę cię, nie roztkliwiaj się nademną! Cóż mi znowu tak bardzo złego? Obejrzyj się do koła! Każdy z nas żyje i pracuje nie tak jak chce i jakby mu zdolności jego pozwalały, ale jak może... jak może! Jakież mam prawo żądać dla siebie nadzwyczajności?

Józefa hr. Mysłowskiego. Ślub odbędzie się podobno w czerwcu b. r.

— Zapowiedziany na wczoraj galop myśliwski nie przyszedł do skutku z powodu deszczu, który niemal bez przerwy trwał od świtu aż do południa.

— Wczoraj o godzinie 5 rano mnóstwo osób, przeważnie wojskowych, odprowadziło do rogatki łyczakowskiej owych 16 oficerów, którzy we czwartek urządzili *Distanzritt* z Tarnopola do Lwowa, a wczoraj ze Lwowa do Tarnopola. Między odprowadzającymi widzieliśmy ks. Wirtembergskiego, ks. Thurn-Taxis, wielu jenerałów i wyższego i niższego stopnia oficerów. Przy rogatce łyczakowskiej nastąpiło pożegnanie. Na wieży ratuszowej bił zegar wtedy trzy kwadranse na szóstą. A pomimo, że padał ulewny deszcz, dzielni oficerowie stanęli, jak doniosła depesza, o godz. 11 w Złoczowie, tam zjedli objad i o pół do 1 ruszyli dalej w drogę.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Fedory" ściągnęło do teatru dość liczną publiczność. Z wyjątkiem kilku lóż i trochę foteli, reszta miejsc prawie całkiem była wyprzedana. Oklaskami wieńczono grę p. Nowakowskiej i p. Żelazowskiego. Zresztą przedstawienie odznaczało się chyba tem, że sufler podpowiadał tak głośno, jak gdyby to po raz pierwszy szła ta sztuka.

Nowe pismo ludowe. Wskutek inicjatywy zastępcy kuratora „Macierzy Polskiej" p. marszałka krajowego dra Z y b l i k i e w i c z a, którego dzielnemu poparciu instytucja ta zawdzięcza swój dotychczasowy rozwój, zacznie wychodzić od lipca, pod nadzorem „Macierzy" nowe czasopismo ludowe, którego przedewszystkiem byt materjalny jest ustalony, tak, że niepotrzebuje się oglądać na mniej lub więcej znaczną liczbę prenumeratorów. Niewątpimy że „Rada Macierzy" nada zdrowy kierunek temu pismu, które witamy z koleżeńską życzliwością.

Kółko nauczycieli szkół wyższych, zawiązane przed kilku tygodniami w łonie Towarzystwa pedagogicznego, odbyło wczoraj trzecie z rzędu posiedzenie. Przewodniczył Dr. Z. S a m o l e w i c z, dyr. gim. Franciszka Józefa. Na porządku dziennym była sprawa ważna, rzec można piekąca, t. j. s p r a w a s t a n o w i s k a u r z ę d o w e g o s u p l e n t ó w w szkołach średnich, tych upośledzonych funkcjonarjuszów publicznych, których słusznie dzienniki nasze nazwały „białymi murzynami".

Sprawę tę, tak często omawianą, a niestety zawsze bez skutku, p o r u s z y ł a teraz na nowo p e t y c j a s u p l e n t ó w s a l c b u r s k i c h, wniesiona do Rady państwa a domagająca się nadania suplentom stanowiska urzędników państwowych w X. randze służbowej i ustanowienia ogólnego etatu suplentów.

Żądanie to uważać należy za całkiem słuszne, gdyż jest to niezaprzeczenie nieusprawiedliwioną niczem anomalią, że suplenci, pełniący wszystkie funkcje nauczycieli rzeczywistych, nie są uważani za urzędników publicznych, mimo, że przed objęciem służby składają p r z y s i ę g ę s ł u ż b o w ą, (według roty dla rzeczywistych profesorów ułożonej). A jednak i lata służby im się nie liczą i pozbawieni są oni wszystkich praw obywatelskich, jakie w państwie konstytucyjnem udziałem funkcjonarjuszów publicznych. Zajmują więc suplenci stanowisko tak niegodne, i tak nie odpowiednie stopniowi ich wykształcenia, że krzywda ta każdego uderzyć musi...

Niesłuszne traktowanie suplentów ze strony władz szkolnych, od kilku lat jeszcze się spotęgowało przez to, że władze te z pominięciem ustawy, według której zastępca nauczyciela pobierać powinien s y s t e m i z o w a n ą płacę, wynoszącą 60% płacy rzeczywistego nauczyciela, t. j. 600 złr. rocznie, asygnują suplentom dowolną zupełnie remunerację, począwszy od 300 złr. rocznie. Płacę suplentów według tej nowej i w ustawie nieuzasadnionej praktyki, oblicza się więc według liczby godzin tygodniowych; zdarza się zatem co roku, że suplent z nowym rokiem szkolnym dostaje o kilkanaście, albo nawet kilkadziesiąt złr. mniej, niż w ubiegłym roku pobierał. Takie obliczanie płacy według liczby godzin wykładowych — Bóg wie w jaki sztuczny sposób przez izbę obrachunkową Namiestnictwa dokonywane — jest dla suplentów niesłychanie upokarzającem i nie może on nigdy wiedzieć, jaką właściwie ma płacę, bo nie wiadomo mu, jaki wypadnie rozkład godzin z nowym kursem szkolnym. Nawet djurnistom nie obliczają zapłaty według liczby godzin spędzanych w biurze, a tu człowiekowi nauki, który ukończył uniwersytet, posiada egzamin kwalifikacyjny i pełni trudny i zaszczytny obowiązek nauczyciela szkoły średniej, obliczają płacę roczną n a g r a j c a r y !.. Słusznie więc Wydział kółka lwowskich nauczycieli szkół wyższych zajął się sprawą petycji suplentów, salcburskich i postawił ją na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia. Od sprawiedliwego bowiem unormowania stanowiska służbowego suplentów zawisłym jest poniekąd prawidłowy rozwój naszych gimnazjów i szkół realnych; zwłaszcza że tych „białych murzynów" w Galicji jest około 250 i na ich barkach spoczywa przeważnie cały ciężar pracy nauczycielskiej w naszych szkołach średnich.

Ref. prof. S o l e c k i przedstawił w krótkości osnowę petycji salcburskiej i wniósł imieniem Wydziału kółka, ażeby się wprawdzie nie przyłączyć wprost do petycji salcburskiej, jako zawierającej niektóre postanowienia, nieodpowiadające naszym stosunkom, ale natomiast ułożyć od siebie petycję, domagającą się uregulowania sprawiedliwego kwestji suplentów. — W dyskusji zabrał najprzód głos p. T r e t i a k, wykazując przykre położenie supl. i wniósł, ażeby wybrano komisję, do ułożenia petycji, któraby wniesiona została do Rady państwa i do Koła polskiego. — Po wyczerpanej dyskusji w której jeszcze 8 mowców brało udział, uchwalono ułożenie petycji poruczyć Wydziałowi kółka, a zarazem wybrano jeszcze komisję z 4 członków, do której weszli pp. Palmstein, Algierski, Tretiak, Wiarkowski.— Nastąpiła potem dyskusja w sprawie p r e p a r a c y j i w y p r a c o w a ń p i ś m i e n n y c h w szkołach średnich. W dyskusji, która była bardzo wyczerpującą i pouczającą, brali udział: prof. Fischer, dr. Petelenz, dr. Samolowicz, prof. Próchnicki. Wydział kółka postarał się o to, że protokoły z posiedzeń tak szczegółowo są spisywane, iż kwalifikować się będą do publikowania a ogłoszone drukiem bardzo będą mogły być pouczające.

Posiedzenie trwało 3 godziny; obecnych na posiedzeniu było około 70 nauczycieli.

Wydział Tow. prawniczego roztrząsał na wczorajszem posiedzeniu myśl zwołania ogólnego wiecu prawników polskich. Na razie wybrano komisję, która ma obmyśleć środki do przeprowadzenia sprawy i przedłożyć swe wnioski Wydziałowi. Mamy nadzieję, że komisja ta nie pójdzie w ślady różnych ankiet, w ostatnich czasach zwoływanych, lecz energiczną rozniecie czynność w celu wykonania projektu, który przez ogół prawników z prawdziwym zapałem przyjęty będzie.

Towarzystwo hydropatów przypomina członkom swoim, że walne zgromadzenie odbędzie się dzisiaj 22go o godzinie 4 po południu w ratuszu, na które także i nieczłonków a zwolenników wodoleczenia uprzejmie zaprasza.

Bank czeski „Slawia" złożył za pośrednictwem swej reprezentacji lwowskiej kwotę 100 zł. w. a. na powiększenie funduszu obrotowego Tow. pedagogicznego. Jest to już drugi dar tego banku, gdyż „Slavia" w sierpniu r. z. złożyła również kwotę 100 zł. na cele Tow. pedagog. Ofiarność ta tem bardziej zasługuje na uznanie, że o ile nam wiadomo, nasze krajowe instytucje pieniężne (z wyjątkiem galic. kasy oszczędności) dotychczas nieprzychodziły z pomocą towarzystwu tak pożytecznemu i tak sympatycznemu, jak nasze Towarzystwo pedagogiczne.

Zapał tłumiony. Z powodu uwagi naszej, iż zapał do prelekcyj o historji Polski, Litwy i Rusi, zgasł odrazu u naszej młodzieży, otrzymujemy od niej dzisiaj list, w którym nam donosi, iż nie uczęszcza na wykłady prof. Wojciechowskiego dlatego tylko, że wybrana przez prelegenta godzina wykładu kolliduje z wykładami obowiązkowymi, odbywającymi się na wszystkich trzech wydziałach – a nie należy zapominać, że na wszechnicy lwowskiej panuje ten chwalebny, na całej kuli ziemskiej niepraktykowany zwyczaj czytania katalogów i „dawania pałek" nieobecnym słuchaczom.

Ponieważ pewna liczba „pałek" pociąga za sobą wywieszenie nazwiska na czarnej tablicy i cytację do rektora „ad audiendum verbum" a w dalszym rezultacie sprowadza niepotwierdzenie frekwencji i tem samem utratę kursu lub roku studjów — przeto nie można mieć za złe naszej młodzieży, że na wykłady nadobowiązkowe niezbyt pochopnie uczęszcza.

Niebezpieczne brytany. Właściciel pewnej nowej i pięknej willi przy rogu ulicy Marji Magdaleny, przytykającej do Pojeznickiego ogrodu, posiada dwa złośliwe bardzo brytany, które nocą robią wycieczki po za sztachety tego ładnego „burgu" i napastują spokojnych przechodniów. Czyby nie należało trzymać w pewnem przyzwoitem oddaleniu

---

— Alež, nieśmiało dodawała jeszcze Anna, ta wasza praca książkowa bardzo ciężka...

Tym razem Józefa, żywym ruchem za rękę ją chwytała. Oczy jej zapalały się.

— Nie Andziu, nie! nie ubliżaj nauce! Jest ona zdrowiem, siłą, szczęściem. Gdybyś wiedziała, jak ją bardzo, bardzo pokochać można! Tylko, że teraz...

Tu zamyśliła się i z posępnością, która młodemu czołu jej i ognistym oczom nadawała wyraz tragiczny, po chwili milczenia kończyła.

— Tylko że teraz, na drodze tej, wszystko jeszcze dla nas tak trudno, nie w porę, drogo, daleko...

A po chwili łagodniej już dodawała:

— Kiedyś będzie inaczej!

Wyraz ten wymawiając, patrzała przez wpółotwarte drzwi do kuchenki, na dwie młodziutkie głowy dziewczęce pochylone nad książkami, czasem pobladłe i zmęczone, ale zamieniające z sobą szepty pełne uśmiechów. Wstała i ożywiona, wesoła znowu, na palcach zakradłszy się, dłońmi zakrywała oczy siostry wołając:

— Kto to? zgadnij!

Dziewczęta zrywały się ze stołków, po kilkogodzinnem niewidzeniu witały starszą przyjaciółkę; w kuchence brzmiały całusy, śmiechy i głośne wzajemne opowiadania. Zima nadeszła; szubka Józefy, wracającej z lekcji, białą bywała od okrywającego ją śniegu, a u piersi jej rzadziej już migotał płomyk latarki, bo ulice miasta świeciły białemi torami. W mieście karnawał kipiał, po ulicach dzwoniły tłumne kuligi, po domach brzmiały muzyki i tańce. W małem mieszkaniu, zasuniętem w głąb dziedzińca, w sobotnie wieczory, kiedy przed niedzielą można było dłużej zasnąć i pozwolić sobie kilka godzin prz·próżnować, dokoła stołu przed kanapką rozlegały się gwarne rozmowy. Przy wesołem świetle sporej lampy, w wieczory te, nietylko już Anna szyła, ale i Józefa i dwie gimnazistki szyły także, wyporządzając i odświeżając swą odzież. Cztery pary rąk poruszały się żywo, błyskając igłami, czworo ust przeżuwając suche bułki i zapijając ją żółtą wodą noszącą nazwę herbaty, poruszały się w żwawej rozmowie. Wtedy zawsze prawie, otwierały się drzwi od sionek i do pokoju wchodziła wysoka, przygarbiona kobieta w białym czepcu na siwych włosach, w obu pomarszczonych rękach niosąc przysmak jakiś: salaterkę z dymiącemi kartoflami, kółko smażonej kiełbasy, albo talerz z pączkami własnej roboty. Powitana chóralnym okrzykiem, stawiała przysmak na stole i nieodmiennie, z tym mimowolnym uporem starców, wciąż jedno i to samo powtarzających, zapytała Annę.

— A co? dostarczyłam ci roboty? Prawda? Masz robotę?

Potem, podawała Józefie trochę wina w staroświeckim kieliszku i gderać zaczynała.

— Mało spisz, mało jesz, dużo pracujesz. Zdrowie stracisz... i teraz już wyglądasz jak owsianka...

Potem jeszcze gładziła dłonią włosy dwu młodych dziewcząt i swoim trzęsącym się trochę głosem, przypominała im chłopską przypowieść o jakimś ojcu, który synowi swemu mawiał:

— Ucz się synku, ucz się! królem będziesz!

A gdy już wszystkich nakarmiła, napoiła, wygderała i napomniała, siadała w kącie pokoju jak najdalej od lampy, której światło raziło oczy jej, latami i przelanemi łzami zmącone, i szybko migocąc drutami pończochy, rozpoczynała wiekuiste swe opowiadanie o trzech swoich synach. Po chwili druty przestawały migotać, a w cieniu etażerki piętrzącej się książkami widać było wysoką, cienką postać w białym czepcu, wysokie, żółte, pomarszczone czoło i spłowiałe, lecz jeszcze ogniste oczy żałośnie patrzące w dal, a trzęsący się trochę głos przewlekle powtarzał;

— Tamtych nie ma już na świecie, a ten żyje, ale daleko, daleko, daleko!...

Potem raźniej i z cichym chichotem ten sam głos mówił jeszcze:

— Po tamtym został mi wnuk... przez gimnazjum przeprowadziłam i dalej wysłałam, śliczne chłopiątko, za cztery miesiące już przyjedzie do mnie... przyjedzie... przyjedzie!

IV.

W zimowy i karnawałowy wieczór Mirewicz o szarej godzinie siedział sam jeden w mieszka-

szlachetne te zwierzęta i nie narażać, jeżeli nie odważnych naszych mężów, to lękliwe nasze kobiety na nieprzyjemne spotkanie.

Zapiski policyjne. Pan R. A. zgubił srebrny łańcuszek od zegarka. — Złożono w policji książkę udziałową stowarzyszenia posługaczy publicznych na 50 zł., wystawioną na imię Stefana Dmytrowa.

Ze świata tonów. Pani Marcelina Sembrich-Kochańska, przejeżdżając z Petersburga do Wiednia, dała temi dniami w Wilnie dwa koncerta, z których każdy przyniósł jej po 6,000 rubli czystego dochodu. Ale więcej niż ten olbrzymi dochód, wraziły się jej pewnie w umyśle owacje, które na cześć jej wyprawili poczciwi Litwini. (to co czytamy w relacji nadesłanej z Wilna do *Kurjera Warszawskiego*:

„Nie brakło wszelkich oznak entuzjazmu, więc końca nie było oklaskom, więc spadł jej do nóg deszcz bukietów i dwa wieńce z napisami: „od rodaków" i „najmilej dla swoich"... *Diva* wynagradzając hojnie zapał słuchaczy śpiewała i śpiewała.. Jak? — o tem już pisano na świecie całym szeroko i długo. Po odśpiewaniu ostatniego numeru programu wywołano artystkę ani mniej ani więcej tylko szesnaście razy... W ciągu koncertu śpiewała p. Sembrich trzy razy nad program, a jakby na pożegnanie i podziękowanie uraczyła nas w końcu uroczym mazurkiem „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie!" Trzeba było widzieć, co się działo na sali! Wszyscy mieli uśmiech na ustach a łzy w oczach...

„Podczas ostatniej burzy oklasków rzucone przez Sembrich rękawiczki rozerwano na szczątki... Ostatecznie, gdy rękawiczki się wyczerpały, formalnie wyrwano artystce z rąk chusteczkę, którą los rękawiczek spotkał w chwil parę."

„Po koncercie rozpoczęła się nieskończona wędrówka do gabinetu śpiewaczki... Winszowano... a przedewszystkiem... dziękowano. Tu p. Marcelina wszystkim bez różnicy dawała po kwiatku z jednego z ofiarowanych jej bukietów."

„Dnia 17go liczny zastęp osób żegnał na dworcu kolei odjeżdżającą artystkę. Znów entuzjazm, kwiaty... a nawet łzy! Z okna wagonu rzekła rozrzewniona śpiewaczka: „Dziękuję wam, Wilna i waszego przyjęcia do śmierci nie zapomnę".

— Przed dwoma dniami usłyszała wreszcie Warszawa to cudowne dziecko, Ernestynę Boucher, która od roku, dając koncerta we wszystkich okolicach Europy, wszędzie taki zapał wzniecea. Posłuchajmy tedy, co o niej pisze jeden z najlepszych recenzentów warszawskich:

„Talent to istotnie zdumiewający, fenomenalny. Kiedy mała wirtuozka wykonywa kompozycje niezmiernie trudne, kiedy miniaturowym smyczkiem rzucając po strunach wydobywa z niezachwianą pewnością perliste „ricochet-staccata", kiedy w „Karnawale weneckim", Paganini'ego, z szybkością i biegłością zdumiewającą pokonywa tak wielkie trudności czysto technicznej natury, jak podwójne flażeolety, pasaże tercjowe „pizzi-arco" i gammy chromatyczne, to zamknąwszy oczy, myśleć można, że słyszymy dorosłego artystę skrzypka, nie zaś małoletnie bobo, którego bez szkieł powiększających trudno z końca sali koncertowej dojrzeć na estradzie".

Rzecz prosta, że mimo geniuszu jakim natura hojnie obdarzyła Ernestynkę, gra jej — pod względem dojrzałości artystycznej — poważnej krytyki wytrzymać nie może. Obok rzeczywiście pięknych zalet technicznych, w grze drobnej wirtuozki spotykamy intonację częstokroć wiele pozostawiającą do życzenia, frazowanie indywidualne wprawdzie, ale dziecinne i wcale nieestetyczne. Bądź co bądź, gry Ernestynki, jako rzeczywiście fenomenalnego dziecka, słucha się z podziwem i przyjemnością, tembardziej ze względu na ośm zaledwie wiosen, jakich się w krótkiem swem życiu doliczyć może".

Farsa. Pomiędzy bajkami, które perjodycznie pojawiają się w dziennikach, a do których należą rzeczy np. takie, jak „niezawodny środek przeciw wściekliźnie" lub „radykalna metoda uleczenia od pijaństwa"; pomiędzy więc temi bajkami pojawia się także od czasu do czasu środek, proponowany przez tego lub owego lekarza, najczęściej angielskiego, ozznaczenia przyszłego wzrostu dzieci. Obecnie można było czytać we wszystkich polskich pismach, że pewien doktor angielski obrachował, iż jeżeli dziecku przybywa wzrostu 2 cale rocznie, to ono będzie niskie jeżeli 2 i pół to średnie, a jeżeli 3 cale to słuszne. Owóż dość tylko chwilę pomyśleć logicznie nad tem zdaniem, aby się przekonać o jego wewnętrznej próżni. Rzecz bowiem prosta: w rozmaitych latach rozmaicie dziecko rośnie. Zależy to od ilości pokarmów, od ilości świeżego powietrza i od odziedziczonej skłonności. Dziecko źle odżywiane rosnąć słabo będzie, chociażby po rodzicach otrzymało skłonność do wysokiego wzrostu, a dziecko najlepiej odżywiane nie wyrośnie na olbrzyma, jeżeli po ojcu i matce odziedziczyło wzrost mały. To jest prawo natury. Zastosujmy je teraz na przykładzie. Dajmy na to, że mamy dziecko pięcioletnie, które w ostatnim roku urosło trzy cale. Wychowywało się bowiem na wsi, miało pokarmów zdrowych do woli i oddychało po całych dniach świeżem powietrzem. Ponieważ urosło trzy cale, więc zdaniem tego anglika będzie słuszne. Tymczasem odwieźliśmy je do miasta, oddaliśmy do szkoły, zamknęliśmy w ciasnej izdebce, daliśmy zły pokarm — i cóż się stało? Dziecko przestało róść, a raczej wzrost jego szedł tak drobnemi krokami, że w końcu otrzymaliśmy człowieka niskiego. Gdzież więc podziała się angielska reguła?

Złoto! Co za cudowny wyraz! Jak brzmi on pięknie: *zło-to*. Wszystko się mieści w tych dwóch sylabach, i najszlachetniejsze i najpodlejsze czyny, pierwsze, bo złoto odpychają od siebie, a drugie, bo je przyciągają ku sobie. Ale życie nasze składa się przeważnie z pośrednich czynów — ani ze zbyt różowych od szlachetności, ani też ze zbyt czarnych od nikczemności. Na szarem tle społecznego ustroju, w szarych chodzimy szatach, rzadko się wznosząc ku niebu i rzadko w błoto wpadając. Owoż te szare nasze czyny żyją, oddychają, karmią się i myślą tylko o złocie. Jest ono dla nich, jak powiadają wodą i powietrzem, a nie istniałyby bez niego tak, jak my nie potrafilibyśmy istnieć bez powietrza i wody.

Nic więc dziwnego, że wszyscy pracujemy dla złota, dobijamy się o złoto, szukamy złota; że każdy z nas myśli tylko o tem, gdzie złoto znaleść. Owoż aby łaskawym czytelnikom naszego pisma pokazać, jak dalece dbamy o ich procesa myślowe, wskażemy im najprostszy środek zaopatrzenia się w fury złota, bez narażenia się na kolizję z ustawami. Niech każdy z nich kupi sobie kawałek ziemi, maluczki, dajmy na to kwadratowy sążeń przestrzeni, i na tej swej posiadłości kopie studnię aż... aż do wnętrza ziemi. Pewien uczony francuski, p. Edward Roche, wykazał teraz niezbitemi dowodami, że wnętrze naszej poczciwej planety składa się z najszlachetniejszych metalów, jak złoto, srebro, platyna etc. I metale te nie znajdują się tam w stanie płynów, jak mniemano dawniej, ale właśnie w zbitej masie jako bryły twarde. Jest bowiem faktem, że ciężar gatunkowy ziemi całej jako planety, ma się w stosunku do ciężaru gatunkowego wody jak 5·56 do 1, czyli że ziemia jest pięć i pół raza cięższą od kuli takiej samej jak ona, ale złożonej z wody. Tymczasem górne pokłady ziemi są tylko 2 i pół raza cięższe od wody. Prosty więc wniosek, że wnętrze ziemi składa się z rzeczy cięższych niż glina, piasek etc., a przeto musi się składać z ciężkich metalów, jak właśnie złoto, platyna etc.

Kupuj więc grunt łaskawy czytelniku i ruszaj do jądra ziemi. Świdrów dostarczy ci bezpłatnie nasza bezprogramowa prasa, wywiercająca mózgi naiwnych swych czytelników.

Wino. Czy wiesz czytelniku, skąd wino po chodzi? Zapewne nie. Więc racz się dowiedzieć, że według zdania botaników winna latorośl rosła pierwotnie tylko na południowym krańcu morza kaspijskiego. I do dziś dnia tam ona rośnie, a mieszkańcy tego wybrzeża, dzisiaj podobnie jak i ich przodkowie z nędznych a dziko rosnących szczepów wyciskają sok winny. Jak dawniej tak i dzisiaj zlewają go w amfory zalepiane smołą lub wapnem i dla przechowania w ziemię zagrzebują. Zdaje się, iż semitom zamieszkałym w pobliżu ojczyzny winnej latorośli, należy się wątpliwa chwała wynalezienia procesu fermentacji soku, który tak odurzający wpływ na głowy ludzkie miał wywierać. W miarę, jak plemiona semickie posuwały się na zachód, posuwała się z niemi także winna kultura. Z Syrji przeszła do Azji Mniejszej, do Grecji wcisnęła się prawdopodobnie od strony północnej. Już Homer powiada, że Tracja słynęła z uprawy soku winnego. Następnie z Grecji rozmnożyła się w Italii, zkąd w późniejszych czasach przeflancowano ją do Galii i nad brzegi Renu.

Przerwany ślub. *Kurjer poranny* opowiada o następującym wypadku, który miał mieć miejsce temi dniami w Warszawie.

W tamtejszym kościele ewangielickim, oświetlonym rzęsiście, miał się odbyć ślub młodej i dorodnej pary, na który zjechało się mnóstwo karetowych gości.

---

niu swojem i głęboko zamyślony, kołysał się zwolna w długiem krześle na biegunach, umieszczonem śród wazonowych roślin, tworzących rodzaj altany. Teraz w sztywnym i pustym wprzódy saloniku była altana z wazonowych roślin i śród niej długie kołyszące się krzesło, a tu i ówdzie różne sprzęty i sprzęciki, w malowniczym nieładzie ustawione. W zmroku i ciszy, przy miarowem stukaniu biegunów, Mirewicz nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w zawieszony przed wyobraźnią jego, wielki znak zapytania. Znak ten posiadał kształty i rysy pięknej kobiety, mającej z przodu wisiorki złocistych włosów, a z tyłu chmurę białych batystów. Jaka to dziwna była historja z temi jej lekcjami muzyki i języków! Zwykły i gorący zapał jej do pracy po wyjeździe Anny dosięgnął 80 stopnia termometru Reaumura. Błagała o dostarczenie jej uczenic i póty nie zaznała spokoju, dopóki nie otrzymała kilku lekcyj. Jakże wtedy szczęśliwą była! Gorliwość jej i radość granic nie miały. Zapracowane pieniądze z dumą ukazywała wszystkim znajomym swym, długo i ślicznie mówiąc o konieczności pracy zarobkowej kobiecej, o szczęściu, płynącem z niezależności... potem... Cóż się stało? Dotąd jeszcze, faktu tego dokładnie zrozumieć on nie mógł. Czasem zaspała i godzinę lekcji opuściła, innym razem zaczytała się tak w ciekawej książce, że o niej całkiem zapomniała, to znowu... czuła się niezdrową i nieusposobioną.. po dwu miesiącach nakoniec rzekła: — Wiesz co Jasiu, przekonałam się ostatecznie, że w nauczycielstwie daremnie traciłabym siły me i zdolności... Miałam wyższe cele, tyś mię na drodze ku nim zatrzymał. Teraz, pomyśleć muszę o czemś innem...

Myślała i po tygodniu, miała już w głowie swej cudowny plan działania.

— Wiesz, Jasiu, postanowiłam założyć tu w Ongrodzie... jakże się to nazywa? no artelję szewcką.

Od medycyny do szewiectwa skok był tak wielki, że z razu Jan osłupiał i szeroko otworzył oczy.

— Alboż umiesz szyć obuwie? zapytał.

— Nie; ale nauczę się, nic łatwiejszego...

Od dnia następnego uczęszczać zaczęła do jednego z warstatów szewckich, którego właściciel za sowitą opłatą zgodził się udzielać jej nauki rzemiosła swego. Udając się na lekcje te, wkładała ubior specjalnie ku temu sporządzony: krótką i grubą suknię okrytą fartuchem długim, gęsto koronkami naszytym. Wracała rozmarzona. Czyliż praca fizyczna nie jest przedstawicielką jednej z najsroższych krzywd i zbrodni społecznych? Gnębiona dotąd i pogardzana, teraz dopiero wybijać się ona zaczyna z pod wiekowego ucisku i głośno dopominać się o swe prawa. „Wiek XIX jest wiekiem robotników!" powiedział John Russel. Wiek XXII będzie wiekiem ich tryumfu, mówiła Paula. Tymczasem, nie jestże zadaniem wzniosłem tryumf ten przybliżać? Nie jest-że wysoką roskoszą zstępować pomiędzy maluczkich i ciemnych, zasiadać pośród nich, z rękami ich w jeden takt podnosić swą rękę! Jacy to zresztą zacni i sympatyczni ludzie ci jej nowi koledzy, to jest, robotnicy szewcy! Po twarzach ich pot spływa, ręce mają zgrubiałe i ciemne i bardzo często podarte obuwie. Prawdziwa idylla ubóstwa! O! u niej w jej przyszłej pracowni, będzie całkiem inaczej. — Ona nie będzie miała robotników ani robotniczek, tylko wspólników i wspólniczki. Wszyscy będą razem mieszkać, razem jadać i dzielić pomiędzy sobą zyski na części równe, co do grosza równe. Będzie to nietylko pracownia szewcka, ale także coś w rodzaju amerykańskich falansterów. Śliczna to rzecz te amerykańskie falanstery! Trzeba będzie raz jeszcze przeczytać o nich, a także sprowadzić i przeczytać dzieła Fryderyka Lassala, Szulz - Delitcha i Karola Marksa i t. d. i t. d.

Pochłonięta myślami i rojeniami temi, przez cały miesiąc nie nosiła peniuarów, ani z gre ka drapowanych sukien, ale w krótkiej spódnicy i fartuchu z koronkami, w staniku gładkim i wszelkich ozdób pozbawionym, więc tem lepiej uwydatniającym piękne jej kształty, chodziła do warstatu, przesiadywała tam długie godziny i wracała rozpromieniena, szczęśliwa, pełna słonecznych rojeń i nadziei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W chwili jednak, gdy para przyszłych nowożeńców stanęła już przed ołtarzem, gdzie obecny pastor miał połączyć ich dłonie — przez balustradę oddzielającą ołtarz, przechodzi jakaś nieznajoma, czarno ubrana kobieta, a przesadziwszy tam wraz z sobą i troje drobnych dzieci, poczyna lżyć pana młodego, wyrzucając mu jego zdradę w wyrazach gwałtownych.

Wprawdzie policja wyprowadziła wkrótce biedną awanturnicę, która występowała w charakterze nieszczęśliwej matki i zdradzonej kobiety, jednakże w kościele z powodu tego wypadku zrobiło się zamięszanie wielkie, z którego korzystając pan młody, uciekł przez zakrystję. Zalana łzami panna młoda, pozostała przed ołtarzem—sama!

„Dystylarnia dynamitu“.

Po nad starą grzesznicą, nad światowładnym Albionem, który jak kolosalny polip rozciągnął swe olbrzymie ramiona po za morza i oceany, zawisła straszna, tajemnicza groźba dynamitowej kampanji.

Jakie rozmiary przybrać może walka podobna i czem grozi dziś, wobec tylu strasznych wynalazków zniszczenia — przekonać się możemy z jednego choćby epizodu tej walki, z szczęśliwie odkrytej i bez wypadku zniszczonej „dystylarni dynamitu“ Whitcheada w Birminghamie.

Posłuchajmy tylko opowiadania, które dreszczem przerażenia przejąć może najodważniejszych na myśl, coby się stać mogło, i czem grożą całej cywilizacji dzisiejszej zamachy podobne.

Była niedziela, gdy policja dowiedziała się przypadkiem, że w spokojnych murach świętującego Birminghamu, kryje się straszliwy wulkan, ziejący zniszczeniem, który połowę miasta obrócić może w perzynę i tysiące trupów zasypać gruzami...

Była to owa żartobliwie tak przezwana — z czego dziś się nie śmiejemy — „dystylarnia dynamitu“ Whitcheada.

W ciemnem mieszkaniu, w kuchni, po zakamarkach, znaleziono całe setki funtów nitrogliceryny i dynamitu. Błaha przyczyna, silniejsze wstrząśnienie, prosta nieświadomość stróżów strasznego tego laboratorjum mogła, sprowadzić nieopisane nieszczęście.

Piekielnej tej chwili przerażono się niesłychanie, gdy wieść o tajemniczem odkryciu lotem błyskawicy samym rankiem obiegła po mieście. Cała prawie ludność wzburzona i trwożna wybiegła na ulice, na miasto, by ujść grożącego niebezpieczeństwa. Zabrano co było kosztowniejszego. Zostali tylko chorzy i ci, którzy się poświęcili ich pielęgnować.

I nie płoche strachy pędziły wylękłych mieszkańców od owej „feniańskiej kuźni“. Co robić z całą tą niebezpieczną masą, jak się tknąć tego — nie wiedziano na razie. Szeregi większych i mniejszych naczyń, stojące w „dystylarni“, tajemniczym pozalewane płynem, milczały zawzięcie, kryjąc w swem wnętrzu straszna tajemnicę.

I o mało nie sprowadzono biedy. Policja birminghamska w wielkiej swej gorliwości palnęła na sam początek chemicznego bąka, który mógł tylko przyspieszyć grożącą eksplozję. Za poradą jakiegoś kiepskiego eskulapa przyszła ona do wniosku, że skoro nitrogliceryna i dynamit wybuchają ogniem, trzeba je tedy traktować *a contrario*, obłożyć lodem, a złe się zmniejszy... Zrobiono tedy owe okłady.

Szczęściem przybył więcej fachowy lekarz dr. Hill, a tuż za nim telegrafem zwołany chemik z fabryki materyj wybuchowych w Glasgowie, p. Mac Ready. Znawcy rozpatrzywszy się w sytuacji, wydali aresztowanemu dystylatorowi świadectwo niepospolitej biegłości w sztuce wybuchowej, i wyrazili jednocześnie swe zdziwienie, że dotąd z lada powodu, nie nastąpiła eksplozja — szczególniej wskutek ostatnich okładów...

Wytłumaczono powierzchownie rzecz biorącym, że oziębienie nitrogliceryny nie tylko nie niszczy tkwiącej w niej siły wybuchowej, lecz przeciwnie wpędza ją w głąb i czyni tem straszniejszą i skorszą do wybuchu.

Tak samo jak złośnik, nie ten niebezpieczny, co dużo hałasuje i krzykliwie się odgraża, lecz ten co milczy i w głębi knuje zemstę.

Odrzucono więc precz kurację aleopatyczną i chwycono się homeopatycznej zasady *similia similibus* — zaczęto ogrzewać trochę straszne naczynia, a ułagodziwszy je nieco, wzięto się do przerobienia złośliwej nitrogliceryny w... mniej niebezpieczny dynamit. Dobrze, że nie był to jeszcze „panklastyk“. Komendę nad tą niebezpieczną operację objął Mac Ready. Kilku odważnych śmiałków pomagało mu.

Zażądał on piasku, zwykłego piasku i ostrożnie zmięszawszy go z nitrogliceryną, przerobił w dynamit. Wiadomość o każdym postępie roboty przebiegała ulice, zanoszona przez tych, co odważyli się pójść po ciekawą wiadomość. Na większe atoli niebezpieczeństwo narażeni byli pomocnicy Mac Readego i sam kierownik. Były chwile, że najodważniejsi robotnicy z legalnej fabryki dynamitu w Glasgowie, tracili ducha i porzucali robotę, unosząc życie przed widmem niechybnej śmierci.

Nieustraszony Mac Ready prowadził jednak dalej dzieło z całem zaparciem się. Wszyscy prócz jednego pomocnika i jednego ciekawego reportera dziennikarskiego odbiegli go, gdy przyszło przelać wielkie gliniane naczynie zawierające blisko 200 funtów nitrogliceryny. Operacja udała się jednak szczęśliwie i nitroglicerynę przemieniono w dynamit.

Zmniejszyła się obawa, już ludzie lżej oddychają, lecz nowa trudność, jak tu wywieść za miasta tę masę niszczącą. Jedno silniejsze wstrząśnienie wystarczy. Wokoło mnóstwo fenian dyszących zemstą. Niech jeden tylko zdobędzie się na śmiałość, niech uderzy w dynamitowy korowód. Sam zginie, lecz pociągnie tysiące za sobą i miasto gruzami przysypie. Wywieść jednak dynamit potrzeba.

Miasto więc zalega grobowa cisza. Podjeżdżają czarne wozy więzienne. W około otacza je wojsko, dalej krążą policjanci z rewolwerami w ręku. Pochód rusza powoli. Każdą dynamitową faskę trzymają w ręku siedzący na wozie policjanci, żeby się nie trzęsła. Niech który zemdleje, niech opuści naczynie...

Wywieziono jednak szczęśliwie. Milczące tłumy szły z dala za tym pochodem, hen—za miasto. Tam na rozległej równinie dokonano szczęśliwie dalszej operacji i spalono bezpiecznie cały ten śmiercionośny zapas.

Palenie odbywało się bez wybuchu, słychać jednak było dziwny łoskot jakiś, a wyziewy ulatniały się z płomieni. Gdy większa masa płonęła, zdawało się, że zdala grzmot huczy, a gorąco od płomieni czuć się dawało zdaleka. Kiedy już ogień przygasał, ulatniała się jeszcze jakaś brązowa para z pogorzeliska. Gdy zapalono pod koniec, osmieliwszy się nieco, całe wiadro przetworzonego już dynamitu, buchnęło gorąco nie do zniesienia, a ulatniające się gazy dusiły. Dziwny szmer dobywał się z płomieni.

Skończono jednak i to szczęśliwie.

Któż wie, czy podobnych dystylarni nie ma gdzie więcej?

O'Donovan Rossa, straszliwy przywódca partji dynamitowej, przebywający w Ameryce, powiedział, że jest ich w Anglji 200. Może to być tylko przechwałka. Po zapadnięciu jednak wyroku w sprawie morderców w parku Feniksa w Dublinie — spodziewają się jakiejś eksplozji...

Liw.

Przegląd polityczny.

Austrja. — Dzienniki wiedeńskie zajmują się rozpamiętywaniem głosowania po ukończeniu rozprawy generalnej nad nowelą szkolną. Wniosek przejścia do porządku dziennego, postawiony przez lewicę, miał przeciw sobie 16 głosów większość; wniosek prawicy — przejście do rozprawy szczegółowej przeszedł 10 głosami większości, 174 przeciw 164.

Rozpoczęła się już rozprawa szczegółowa. Debatowano nad §. 3 noweli, w którym mowa o przedmiotach nauki. Generalnym mówcą lewicy był Russ, prawicy Kwiczała. §. 3 noweli przyjęty. Poprawka ks. Ozarkiewicza, który domagał się uwzględnienia śpiewu kościelnego w szkołach ludowych, upadł, choćby dla tego, żeby nowela nie potrzebowała wracać do Izby Panów.

— Przedwczoraj poseł Herman z prawicy wniósł projekt ustawy o uwolnienie na 30 lat od podatku domów robotniczych, któreby zawierały po dwa tylko mieszkania z rocznym czynszem najwyżej 100 złr., a to z tym warunkiem, że budujący zobowiąże się ustąpić dom lokatorom po cenie kosztów w 30 rocznych ratach amortyzacyjnych z oprocentowaniem najwyżej po 5 od sta.

— Komisja przemysłowa na posiedzeniu d. 19. bm. obradowała nad wnioskiem ściślejszego komitetu co do zwołania ankiety, mającej wydać opinię o czasie pracy, oraz pracy kobiet i dzieci w fabrykach. Poseł Chrzanowski wniósł, ażeby ankietę rozciągnąć także na górniczą ludność robotniczą, uwzględniając przytem życzenia robotników z salin galicyjskich. Minister rolnictwa Falkenhayn wystąpił przeciw temu wnioskowi, twierdząc, że minister skarbu zna już dobrze i teraz życzenia robotników górniczych z salin. Rieger sprzeciwiał się także wnioskowi posła Chrzanowskiego na tej podstawie, że już kilkakrotnie odbywały się ankiety w sprawach górniczych. Chrzanowski z całą słusznością odpowiedział panu ministrowi rolnictwa, że znajomość życzeń robotników salinarnych, jaką posiada minister skarbu, nie może tu być rozstrzygającą, minister bowiem w tym wypadku jest przedsiębiorcą, pracodawcą, a więc stroną interesowaną i życzenia jego mogą być jednostronne, gdy tu chodzi tymczasem o bezpośrednie obznajomienie się z życzeniem samych robotników. Riegerowi zaś odpowiedział, że poprzednie ankiety w sprawach górniczych obejmowały tylko czeskie kopalnie węgla, z czego ani robotnicy salinarni z Galicji, ani górnicy z krajów alpejskich żadnej nie odniosą korzyści. Wniosek Chrzanowskiego został przyjęty — tylko jednak głosami Polaków i członków lewicy... A gdzie rząd, gdzie sojusz z Czechami i prawicą?

— Wysłannicy strejkujących piekarskich robotników w Wiedniu zdołali nakłonić do zaprzestania robót towarzyszów swych z Berna morawskiego, w skutek czego około 50 robotników zażądało od przełożonych swej korporacji uregulowania płacy; oświadczyli przytem, że przemawiają w imieniu wszystkich robotników piekarskich Berna. Przełożeni dali uspokajające robotnikom wyjaśnienia, obiecując sprawę tę wspólnie z nimi załatwić.

Anglja. — Przedwczoraj rozpoczął się w Dublinie proces przeciw trzeciemu oskarżonemu w sprawie morderstwa w parku Feniksa, Tymoteuszowi Kelly'emu.

Po ogłoszeniu werdyktu Carley'owi, miał on długą mowę, w której protestował przeciw wywodom sędziego, nazywając je niesprawiedliwemi i stronniczemi. Przyznał on, że jest członkiem feniańskiego związku „Niezwyciężonych“, przeczył atoli, jakoby był współwinnym morderstwa dokonanego na Burkem i Cavendish'u.

Proces dubliński odbywa się w niezwykłych w ogóle warunkach. Publiczność gorącą sympatją otacza oskarżonych, sąd zaś posługuje się szpiegami i denuncjantami jako klasycznymi zaprzysiężonymi świadkami. Na jednem z ostatnich posiedzeń spytał się takiego świadka obrońca oskarżonego, jakiej oczekuje nagrody za swą denuncjację. Świadek odpowiedział, że nie ma dokładnego wyobrażenia o wysokości nagrody, ma jednak tę nadzieję, że go stąd bez odpowiedniej straży nie wypuszczą, stałby się bowiem natychmiast pastwą rozjątrzonych tłumów. Rząd angielski ma podobno klasycznym owym świadkom korony“ dostarczyć środków pieniężnych do bezpiecznego ukrycia się i emigracji.

— Na jednem z ostatnich posiedzeń angielskiej Izby niższej Parnell stawiał interpelację, dotyczącą bezprawności postępowania w procesie dublińskim — odpowiedziano mu jednak, że wszelkie środki będą użyte, aby tylko stłumić groźną agitację. Parnella słuchają dziś z ironicznym uśmiechem w Izbie, w pośród zaś swoich jest odosobnionym. Irlandczycy nie liczą już nic na akcję parlamentarną. W Rochester w Stanie Nowojorskim jeden z przywódców irlandzkich, Patryk Egan miał mowę, w której występował przeciw akcji parlamentarnej i Parnellowi. Nie potwierdza się również pogłoska, że zapowiedziany na koniec b. m. „Konwent feniański“ w Filadelfii, na życzenie Parnella, dla wzburzonych obecnie namiętności, odroczony będzie aż do jesieni.

— W Quebec, w Kanadzie spłonął gmach parlamentu, co przypisują Fenianom.

— „Świadek korony“, zdrajca Lynch vulgo Norman zeznał, że Gallagher mówił mu, iż eksplozja w Whitehall jest tylko zabawką dziecinną w porównaniu z tem co nastąpi. Wysadzoną być miała w powietrze prefektura policji i parlament.

Niemcy. *Post* omawiając znowu sprawę trójprzymierza, pisze, że spodziewano się we

Francji, iż Włochy dadzą się użyć za narzędzie do ubezwładnienia Austrji, lecz zawiedli się.

Nordd. Allg. Ztg., pisze z naciskiem, że na wypadek restauracji monarchii we Francji, przymierze zachowa czysto odporny charakter względem Francji.

— Parlament niemiecki obraduje obecnie nad przedłożeniem o kasach dla robotników. Budżet na rok 1884|5, według życzenia wyrażonego w orędziu, będzie jak się zdaje niebawem uchwalony. Niemcy są narodem posłusznym!

Francja. — Zmowa robotników w Marsylji ustała; strejkujący wrócili do roboty.

— Zawierają się dziwne związki. W Paryżu socjalistyczni legitymiści, albo legitymistyczni socjaliści zwołują zgromadzenie ludowe, na którem wystąpią w kierunku autysemickim, a nadto przemawiać będą przeciw rządowi i sędziom, którzy zbyt surowe wydają wyroki na socjalistów. W agitacji tej bierze udział kilku arystokratów francuskich jak de Mun i inni.

W Lyonie wywieszono białą chorągiew z napisem „niech żyje król".

Ostatnie wiadomości.

Namiestnictwo rozpisuje nowe wybory do sejmu galicyjskiego w następującym porządku: dnia 28 maja z mniejszych posiadłości, dnia 31 maja z miast i Izb handlowych, dnia 5 czerwca z większych posiadłości.

Wiec ruski w sprawie wyborów zwołany zostanie na dzień 10 maja do Lwowa.

Czytelnicy nasi wiedzą już o zaburzeniach w Warszawie.

Trzeba zdarzenia, że gdy russyfikacyjny system szkolny w Królestwie stępił już swe najostrzejsze zęby, lub połamał je o twardy upor młodzieży i narodu, gdy ciemiężyciele poczęli tracić wiarę w niezawodność i skuteczność swego systemu, a naród odparłszy najimpetyczniejszy atak na swoje świętości domowe, tem silniej uwierzył w swe siły — trzeba zdarzenia, że konwulsyjne podrygi reakcji rossyjskiej w caracie, patronowanej przez Tołstojów, Pobiedonoscewów i Katkowów, wyrzuciły na bruk warszawski i uczyniły oficjalnym kierownikiem całego szkolnictwa człowieka, który łączy w swej osobie wszystkie najgorsze pierwiastki rossyjskiego biurokraty, reakcjonarjusza i tępiciela polonizmu.

Człowiekiem tym jest znany Apuchtin. Od przybycia jego przed trzema laty do Warszawy rozpoczęły się prawdziwe orgie rzucającego się w śmiertelnych podrygach szkolnego despotyzmu i narodowej eksterminacji. Prześladowanie języka polskiego w szkole, walka ze świętami katolickiemi i brutalne obchodzenie się z młodzieżą, przepełniły miarę jej wyrozumiałości a sprawa obsadzenia katedry literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim, najazd na Puławy i gburowate obchodzenie się z młodzieżą przepełniły miarę.

Jeden z słuchaczów warszawskiego uniwersytetu, medyk Żukowicz odpowiedział na brutalne słowa p. kuratora dwukrotnym policzkiem. Zasłużony ten policzek odbił się radosnem echem w całej Warszawie, w całej Polsce. Przedewszystkiem jednak młodzież warszawska, koledzy Żukowicza pospieszyli zamanifestować swą najzupełniejszą z nim solidarność i dwukrotnie już licznie i burzliwie obradowali w gmachu uniwersyteckim. Gdy wzbierające długo oburzenie młodzieży znalazło sobie pewne ujście nareszcie, wylało się ono z całą siłą i szlachetnością młodzieńczego uczucia. Nie pomogły łagodne nawet napomnienia zwierzchników i organów władzy, młodzież czuła się w swem oburzeniu niepohamowaną.

System rządowy zaczął tedy działać z swą naturalną konsekwencją. Spisano sejmikujących, sprowadzono policję, wojsko... Zeszły się naturalnie tłumy warszawskiego ludu, który spokojnie i poważnie patrzył na to co się dzieje — był to jednak spokój lwa, gotowego się rzucić w obronie młodzieży, na którą patrzał, jak na ulubione swe dziecię i wyraziciełkę własnych swych uczuć.

Dalsze szczegóły przebiegu „zaburzeń" warszawskich łatwo sobie czytelnik w swej duszy dośpiewa. Ulice przepełnione wojskiem i konnymi żandarmami, którzy najeżdżają zgromadzone tłumy na chodnikach, rodzące się stąd uczucie niezadowolenia i oburzenia, oficerowie przejeżdżający z gołemi szablami po ulicach, a nazajutrz plakaty p. oberpolicmajstra, zabraniające zbierać się gromadkami na ulicach... Nie jeden zapewne z spokojnych już widzów tych „nieporządków" przypomniał sobie rok 61szy. Zapewne, historja się przypomina, nie powtarza się atoli z całą dokładnością — nie jesteśmy też zdania, iż Warszawa, to serce do dziś dnia i głowa narodu, stoi u progu nowego 1863 roku. Zajścia obecne w nadwiślańskiej naszej stolicy uważamy za głośniejszy tylko protest przeciw istniejącemu tam porządkowi, nie pierwszy zresztą i nie ostatni, który przerwał na chwilę lojalną naszą drzemkę, uważamy je zresztą za zwykłe zaburzenia studenckie, naturalne zupełnie i wytłumaczone.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego."

Wiedeń, 21. kwiet. 6 godz. 58 m. Dalszy ciąg debaty nad nowellą szkolną. Wurmbrand, Lustkandl i Hasse przemawiają przeciw paragrafowi 7, który jednak podobnie jak i wszystkie dalsze aż do paragrafu 11 przyjęła Izba 174 głosami przeciw 153.

Praga, 21. kwiet. 7 godz. 10. m. *Politik* dowiaduje się, że ks. Chełmecki ma zostać biskupem sufraganem djecezji Tarnowskiej.

Paryż, 21. kwiet. 8 godz. 25 m. Dzienniki wieczorne donoszą, że rząd francuski zapytany przez rząd austrjacki, czy się zgadza na mianowanie hr. Władysława Hoyosa ambasadorem, dał zupełnie przychylną dla hrabiego odpowiedź.

Petersburg, 21. kwiet. 8 godz. 30 m. Bank agraryjny mający udzielać pożyczek włościanom i wyzwolić ich ze szponów lichwy, otwartym zostanie jutro.

Dublin, 21 kwietnia, 8 godz. 40 m. Proces przeciw Thimolyemu i Kellyemu, poszlakowanym o udział w morderstwie w Feniksa parku, został zawieszonym z powodu, że ława przysięgłych nie mogła przyjść do jednego zdania. Nowa rozprawa rozpocznie się w poniedziałek. (W Anglii ława przysięgłych nie może większością głosów decydować, lecz tylko jednomyślnie uznawać obwinionego winnym lub niewinnym. Przyp. red.)

Wiedeń, 21 kwietnia, 8 godz. 50 m. Zmowa piekarzy przybiera coraz większe rozmiary. Od poniedziałku mają wszyscy czeladnicy piekarscy zaprzestać robót, jeżeli ich pretensjom nie będzie uczynione zadość.

Telegramy zbożowe z dnia 21. kwietnia.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 10—11 złr, żyto kilo — złr, Okowita 31·50—75 złr. — Peszt. Pszenica za 100 kilo 9·73—75— złr., rzepak 14·—— złr. — Berlin: Pszenica za 1000 kilo 191·——marek, żyto — m, okowita 53·40 m., olej rzepakowy 69 50— m. Paryż: Mąka za 159 kilo 57·— franków, olej rzepakawy 97.75 fr., okowita 58·30 fr.

Czerniowce dn. 21 kwietnia. Pszenica od 8·10 do 8·90. Żyto od 5.40—5·90. Owies od 4·10—5·75. Jęczmień od 4·50 4·95. Rzepak (na wrzesień-październik) od 12·50 do 13. Konicz od 85 zł. do 96. Spirytus 27·50 do 27·75 na jesień 30·37.

Lwów z Izby handlowej, 21 kwietnia, 1883.

I. Akcje za sztukę

bez kupona bieżącego

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	308 75	311 75
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	170 —	173 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. w. a.	301 00	308 00
„ kredt. galic. po 200 zł. w. a.	250 —	255 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kupona bieżącego

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ w. a.	89 20	90 50
„ „ „ 5 „ okresowe	97 80	98 80
„ „ „ 4 „ los 41½ l.	86 30	87 50
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	102 —	103 00
„ „ „ 5 „ w. a.	96 80	97 80
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 00	101 00
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc.	101 —	102 50
„ „ „ „ „ „ 5 „	93 —	95 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
Ogól. roln. kred. zakład. dla Gal. i Bukow. 6 prc., los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98 80	100 15
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a.	95 —	98 00
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	101 —	103 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 —	24 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 56	5 66
Dukat cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 45	9 55
Półimperjał	9 75	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 65
„ „ papierowy	1 17	1 19
100 marek niemieckich	58 25	59 00
Srebro	— —	— —
Kupony w srebrze	— —	— —

Wiedeń d. 21. kwietnia 1883.
(godzina 1 m. 42 po poł.)

	Dzisiejsze	Z dnia poprze
Losy alpejskie	76 50	76 25
Akcje Anglobanku na 120 złr.	115 80	116 90
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 złr.	310 00	309 50
Lombardy (kolej Południowa) na 200 złr.	149 25	150 00
Akcje kolei państwowej	335 20	335 70
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 złr.	158 50	158 50
Siedmiogrodzkie I. na 200 złr.	110 50	110 60
Złota renta węgierska 4% na 100 złr.	90 05	90 05
Rosyjski rubel papierowy	118 50	118 50
Obligacje węg. indemnizacyjne 10% podat.	98 50	99 00
Akcje węgier. banku kred. na 200 złr.	310 25	310 00
Unionbank na 100 złr.	118 00	118 00
Akcje kolei Elbethal	228 00	278 00
Akcje kolei Alfold-inme na 200 złr.	170 25	170 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniowieckiej na 200 złr.	171 —	171 25
Losy premiowe wiedeńskie na 100 złr.	123 25	123 25
3% losy tureckie na 400 franków	26 50	26 75
Akcje Bankvereinu na 100 złr.	109 60	109 60
Losy premiowe węgierskie na 100 złr.	114 75	114 50

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 21 kwietnia 1883.
(giełda wieczorna).

	Dzisiejsze	Z dnia poprze
Akcje austr. kredytowe na 160 złr.	316 00	314 70
Renta papier. austr. 4⅕% na 100 złr.	78 42	78 35
Akcje kolei Karola Ludwika	310 00	310 00
Rosyjski rubel papierowy	118 50	118 50

Usposobienie:

Berlin d. 21. kwietnia 1883.
(godz. 5 minut 30 po poł.).

	Dzisiejsze	Z dnia poprze
Rosyjski rubel papierowy	201 85	201 75
Akcje austr. kredytowe	539 —	536 50
Akcje kolei Karola Ludwika	132 75	132 75
Austryjackie banknoty	170 80	170 57

L. 16978.

Otwarcie subskrypcji publicznej
na obligacje pożyczki krajowej z roku 1883
w sumie 3,800.000 złr.

Na mocy ustaw krajowych z dnia 28. grudnia 1881 (Dziennik ustaw i rozporządzeń Nr. 5 z r. 1882, z dnia 22. marca 1882 (Dziennik ustaw i rozporządzeń Nr. 34) i z dnia 27. kwietnia 1882 (Dziennik ustaw i rozporządzeń Nr. 52) Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem krakowskiem, upoważniony jest do zaciągnienia imieniem kraju następujących pożyczek: 1. Pożyczki w kwocie 1.100.000 zł jako zasiłek krajowy na budowę galicyjskiej kolei transwersalnej; 2. pożyczki w kwocie 1,919.400 zł. na spłacenie poprzednio zaciągniętych pożyczek krajowych i 3. pożyczki w kwocie 1,025.000 zł. na koszta urządzenia i na dotację Banku krajowego.

Z pożyczek tych postanowił Wydział krajowy zrealizować 3.800 000 zł. przez wydanie $4^1/_2$ procentowych na okaziciela opiewających obligacyj krajowych po 100, 500, 1000, 5000 i 10.000 zł. w. a. do powyższej wysokości stosownie do zatwierdzonych przez Jego Ekscelencję p. Ministra skarbu reskryptami z dnia 10 i 16. kwietnia 1883 l. 1501 i 1650 formularzy obligacyj i kwitów tymczasowych oraz planu umorzenia. Wydział krajowy przyjmuje imieniem kraju na fundusz krajowy należytość stemplową oraz podatki, przypadające od obligacyj i kuponów. Podatki jednak przyjęte zostają tylko w wysokości kwoty, według norm obecnie obowiązuzujących opłacać się mającej Dnia 1. maja i 1. listopada każdego roku aż do spłaty kapitału, wypłacana będzie okazicielowi za okazaniem zapadłego kuponu każdej obligacji prowizja po cztery i pół od sta z dołu. Spłata obligacji nastąpi najdalej w 38 i pół latach począwszy od 1. maja 1884. Losowanie obligacyj odbywać się będzie dwa razy w roku tj. dnia 1. lutego i 1. sierpnia. W trzy miesiące po losowaniu obligacje wylosowane za złożeniem w kasie krajowej wraz z kuponami niezapadłemi, spłacone będą w pełnej imiennej wartości.

Tak wypłatę kuponów jak i spłatę obligacyj wylosowanych uskuteczniać będzie we Lwowie kasa Wydziału krajowego; w innych zaś miejscowościach te instytucje, które przez Wydział krajowy przy losowaniu oznaczone w pismach publicznych ogłoszone zostaną.

Za spłatę kapitału w czasie powyżej oznaczonym, oraz za regularną wypłatę odsetków, ręczy cały kraj królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Warunki subskrypcji:

1. Subskrypcja odbywać się będzie **w dniach 9. 10. i 11. maja 1883. we Lwowie:** 1) w kasie krajowej, 2) w kasie Oszczędności, 3) w galicyjskim Banku kredytowym, 4) w galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym i 5) w domu bankowym Augusta Schellenberga; **w Krakowie:** 1) w kasie Oszczędności, 2) w kasie Towarzystwa wzajemnego kredytu (przy Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń). 3) w domu bankowym A. Mendelsburga i 4) w domu bankowym Blau et Epstein; **w Brodach:** w domu bankowym Nathansohn i Kallir; **we wszystkich miastach powiatowych kraju** w biurach Wydziałów powiatowych.

Rezultat subskrypcji ogłoszony zostanie w pismach publicznych. W razie nadwyżki nastąpi stosunkowa redukcja kwot subskrybowanych, jednak z wyłączeniem całkowicie pokrytych zgłoszeń subskrypcyjnych na rzecz funduszów w zarządzie Wydziału krajowego zostających.

2. W dniach przeznaczonych do publicznej subskrypcji ustanowionym zostaje kurs emissyjny obligacyj pożyczki krajowej po 90 za sto t. j. subskrybent otrzyma za 90 zł. w banknotach waluty austrjackiej $4^1|_2$ procentową obligację galicyjskiej pożyczki krajowej imiennej wartości 100 zł. w. a., czyli za kapitał pożyczony krajowi pobierać będzie $5^0/_0$, nieliczące zysku, jaki mieć będzie z losowania obligacyj.

3. Subskrybenci złożyć mają przy subskrypcji tytułem kaucji $10^0/_0$ subskrybowanych kwot nominalnych w gotówce lub w papierach na giełdzie notowanych. W pierwszym razie kaucja przyjęta zostanie na poczet drugiej raty ceny emisyjnej, w drugim zaś razie, zwrócona zostanie po zapłaceniu tejże raty.

4. Cenę emissyjną obligaeyj obowiązany będzie subskrybent złożyć w miejscu dokonanej subskrypcji w dwóch równych ratach po 45 złr., pierwszą dnia 4. lipca, a drugą dnia 15. października 1883.

5. Przy uiszczeniu kaucji i rat na spłatę ceny emissyjnej za obligacje pożyczki krajowej z r. 1883 przyjmowane będą sześcioprocentowe obligaeje pożyczki krajowej z r. 1873 za gotówkę po kursie 101 zł. 50 ct. w. a.

6. Po zapłaceniu pierwszej raty otrzymają subskrybenci kwity tymczasowe, odpowiadające co do serji i numeru obligacjom subskrybowanym. Na odwrotnej stronie kwitów notowane będą spłaty ratalne, uiszczone na rachunek należytości za subskrybowane obligacje.

7. Po uiszczeniu drugiej raty zamieniony zostanie kwit tymczasowy na $4^1/_2$ procentową obligację pożyczki krajowej z r. 1883 tej samej serji i numeru z kuponami. Subskrybentom, którzy od razu przy subskrypcji uiścili całą cenę emissyjną, obligacje wydane zostaną z pierwszym kuponem płatnym 1. listopada 1883, tym zaś, którzy w ratach spłacali cenę emissyjną, z pierwszym kuponem płatnym 1. maja 1884, przyczem jednak wypłaconą im zostanie kwota odpowiadająca odsetkom od wpłaconych rat w stosunku po 5 od sta pro rata temporis.

8. Subskrybent, który nie dotrzyma któregokolwiek terminu przez Wydział krajowy na splacenie rat wyznaczonego, opłacać winien w ciągu sześciu miesięcy licząc od dnia płatności raty po $4^1|_2{}^0/_0$ od zaległej kwoty, po bezskutecznym zaś upływie tych sześciu miesięcy traci prawo do odbioru obligacji z numerem w kwicie oznaczonym, a złożona na zabezpieczenie spłaty rat kaucja przechodzi na własność funduszu krajowego.

Z Wydziału kraj. Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 19. kwietnia 1883.

Grott

172

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj do-starcza bezpłatnie Administracja ul. Akademicka, l.3, od 8 do 12 g. r.

Drobne Ogłoszenia.

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Zarząd dóbr Spasowa poczta Tartaków poleca pod gwarancją szparagowe fiance 3 i 4 letnie (Conover colossal), olbrzymie d'Argenteuille po 2 i po 3 centy sztuka, także zrazy i szczepy krzysiek i innych wybornych owoców spasowskich. Wysełka do końca maja. 178

Telefony. Stacje próbne odtąd zamknięte. Niemniej przeto mogą rodziny lub liczniejsze towarzystwa żądać do końca b. m. „bezpłatnych“ doświadczeń, zamawiając takowe dniem naprzód w biurze centralnem telefonów, w gmachu teatralnym. 130b

Kawaler lat 29, poszukuje pokoju z osobnem wejściem i z całym wiktem, od 15. maja lub od 1 czerwca. Adres w adm. „Kurj“. 179

Większego folwarku w Galicji szuka rolnik Czech, do wydzierżawienia na lat kilka. Morgów 500 do 600 pola. Blisko stacji kolejowej Karola Ludwika między Krakowem i Lwowem. Zgłoszenia pod Adresem „Rolnik“, do Administracji „Kurjera Lwowskiego“. 175

Do darowania w dobre ręce szczeniaki od suki angielskiej, charciki, przy ulicy Łyczakowskiej l. 23 w podwórzu. 165

Korzystny interes dla restauratora, bliższe szczegóły w Administracji „Kurjera“. 142

Nauka haftów i wszelkich robót ręcznych udziela się przy ulicy Majera l. 7. Przyjmuje się zamówienia do wykończenia lub zaczęcia roboty. 127

Bieliznę męską i damską przyjmuje się do starannego szycia za umiarkowanem wynagrodzeniem. Adres: Na Rurach Nr. 10 w drugim dziedzińcu, na dole. 122

Posady i zatrudnienia.

Poszukuję guwernantki do jednej dziewczynki. Adres: Z. M. poste restante Grzymałów.

Potrzebny jest nauczyciel do dwóch chłopaków 6 i 8-letniego za płacą 3 zł. i podwieczorek, z obietnicą podwyższenia później, miesięcznie tj. za 30 godzin. Zgłosić się ulica Skarbkowska l. 4. III. piętro nr. drzwi 39. 173

Apteka w Uhnowie poszukuje służącego z miesięczną płacą 5 zł. stancja i wikt. 167

Dwóch uczni potrzeba do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie, ul. Halicka l. 50. 145a

Panienka dobrze wychowana znajdzie zajęcie. (Język niemiecki potrzebny). Wiadomość w księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie, ul. Halicka l. 50. 145b

Ekonom kawaler, obeznany z postępowem gospodarstwem znajdzie korzystne umieszczenie od 1. lipca. Zgłoszenia z podaniem bliższych szczegółów przesłać należy pod adresem K. Zieleniewski poczta Krosno. 149

Guwernantka, posiadająca języki (polski, niemiecki i francuski) i muzykę, znajdzie umieszczenie w izreal. domu obywatelskim. Pensja 400—500 złr. W domu dwie panienki: dorosłe i dwie 5-letnie. Listy adresować należy M. K. w Liczkowcach o p. Horodnica. 148

Pasiecznik obznajomiony z robotą ciesielską, stolarską lub koło dziejską, niemniej też pasiecznik obznajomiony z ogrodnictwem, otrzyma bezzwłocznie korzystne miejsce. — Adres: M. K. w administracji „Kurjera Lwowsk.“ 113a

Nauczycielki Polki z wyższem wykształceniem posiadające języki i muzykę, znajdą umieszczenie na prowincji. Bliższa wiadomość w Biurze p. Ki zyżanowskiej, ulica Akademicka l. 16. 56

Doniesienia o wolnych posadach lub zatrudnieniu, wyjąwszy bezpłatn. praktykantów, wprost od pracodawcy, przyjmuje adm. „Kurjera Lwowskiego“ zupełnie bezpłatnie. Prosi tylko o natychmiastowe doniesienie, jeżeli miejsce zajęte.

Szukający zajęcia.

Technik i praktyczny agronom i leśnik, poszukuje umieszczenia w zachodnich Karpatach jako samoistny zarządca niewielkiego majątku. Wymagania skromne J. T. K. bliższa wiadomość w Admin. „Kurjera Lwowskiego“. 182

Nauczyciel egzaminowany dla szkół wydziałowych, 33 lat, Polak władający doskonale językiem niemieckim, przyjmie posadę guwernera w mieście lub na wsi, w kraju lub za granicą. Może prowadzić z najpomyślniejszym skutkiem uczniów szkół niższych i średnich. Mieszka u p. Ludwika Orzechowskiego, ulica Zygmuntowska, nr. 9. (na dole) we Lwowie. 174

Ekonom lat 32 wolny, praktyk i teoretyk może się wykazać chlubnemi świadectwami Wn. chlebodawców, ostatnie lata 4 był na Podolu rosyjskiem, poszukuje posady od 1. maja br. Zgłoszenia łaskawe pod adresem A. B. Werenczanka, Bukowina, poste restante. 133a

Praktykant, który 2 lata praktyktyki odbył, 21 rok liczy po niemiecku i czesku mówi, ukończył szkołę agronomiczną, poszukuje posady ekonoma lub pisarza na mały folwark z niewielkim wynagrodzeniem.— Adres K. L. poste restante Wereczanka, Bukowina. 133b

Oficjalista gospodarczy, obecnie jako zawiadowca na jednym z folwarków w dobrach Radłów poszukuje posady od 1. lipca 1883 r. Adres S. B. Łętowice poczta Bogumiłowice. 126

Pomocnik handlowy, młody, w kilku gałęziach handlowych wykształcony, poszukuje posady od 1go czerwca. — Listy pod literą K. N. „Kurjer Lwowski“. 114

Pisarz dzienny, z wyrobionem pismem, maturzysta, poszukuje zajęcia za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w Redakcji „Kurjera Lwowsk.“ 70

Nauczycielka francuzka, mająca wolne 2 godziny przed południem pragnie udzielać lekcje. Wiadomość: ulica Jagiellońska l. 7, II piętro. 89

Kupno i sprzedaż.

Zniżone ceny! nadzwyczaj tanie! **Masło** świeże, wyborne, niesolone rozsyłam franco w sztukach za nadesłaniem gotówki 5 klgr. 4·70, 2 i pół klgr. 2·66, zaś najlepsze masło deserowe 5 klgr. 5 zł., 2½ klgr. 2.85. K. Fuczek Nowesioło pod Stryjem. 150

Kupię stary, dobrze utrzymany i jeszcze pożyteczny 4 konny **kierat.** Oferta pod literami W. G. „Kurjer Lwowski“. 139

Dubeltówka nowa Lefaucheaux odtyleówka, kaliber 16. Z powodu konieczności jest do nabycia za połowę ceny. Adres; Chorążczyzna nr. 6 na dole nr. 1. od godz. 9 do 11. 132

Realność we Lwowie, przy ulicy św. Piotra Nr. 9 jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. 118

Majątku ziemskiego, średniej wielkości, niezbyt oddalonego od kolei, poszukuje się do nabycia. Opis prosi się przesłać pod adresem: Miączyńska — Lwów, ulica Ormiańska l. 31 93

Meble, naczynia kuchenne i t. p. do sprzedania ulica Czarneckiego nr. 28. II. piętro. 158

Mieszkania i sklepy.

4 pokoje z kuchnią, garderobą, piwnicą i strychem na I piętrze do wynajęcia w domu przy ulicy Sykstuskiej pod l. 43. Wiadomość u właścicielki. 177

2 pokoje frontowe kawalerskie z przedpokojem, ulica Halicka l. 17 mogą być zaraz pojedynczo lub razem wynajęte. Bliższa wiadomość w handlu jubilerskim J. Dąbrowskiego. 181

5 lub 4 pokoie z kuchnią, strychem a nawet z ogródkiem przy ulicy Podzamcze nr. 9 na I. piętrze od 1. maja do wynajęcia za bardzo niską cenę. Bliższa wiadomość w tem samem pomieszkaniu. 161

2 piękne pokoje frontowe (Dom w ogródku) na I. piętrze zaraz do wynajęcia przy ulicy Majerowskiej l. 7. Wiadomość w miejscu 164

5 lub 6 pokoi, przedpokój i kuchnia do najęcia stale bez mebli, lub do jesieni z meblami. Ulica Krasickich 6 na dole. 166

4 pokoje frontowe z przedpokojem, kuchnią, spiżarką, piwnicą i strychem na II. piętrze; 2 pokoje frontowe, kawalerskie na I. piętrze do najęcia przy ul. Teatralnej 16. (róg od placu Trybunalskiego). 168

W domu przy ul. Sykstuskiej pod l. 43 są cztery pokoje z kuchnią, spiżarnią, piwnicą i strychem na II piętrze od 1. maja do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicielki domu. 171

Do najęcia 2 pokoje kawalerskie ulica Ossolińskich nr. 5. II. piętro. Cena 18 zł. 154

3 pokoje frontowe na 2. piętrze z kuchnią, piwnicą i strychem zaraz do najęcia przy ulicy Łyczakowskiej nr. 18. 152

W nowej realności przy ulicy Kleina, powyżej Willi p. Kamieniobrodzkiego, a) całe I. piętro, składające się z 4 obszernych pokoi, przedpokoju, garderoby, kuchni, balkonu etc.; b) 2 pokoje kawalerskie, pojedynczo, od 1. maja b. r do wynajęcia. 151

4 pokoje, przedpokój, kuchnia z przynależnościami od 1. maja do wynajęcia, ulica Czarneckiego nr. 28. II. piętro. 159.

Przy ulicy Zygmuntowskiej nr. 10. jest na II. piętrze zaraz do wynajęcia, 4 pokoje z niżą, kuchnią, spiżarnią i przynależnościami, również 6. pokoi z kuchnią i spiżarnią. Można też i całe II. piętro wynająć. 157

Dwa parterowe pokoje, elegancko umeblowane zaraz do wynajęcia, ulica Sykstuska 46, można mieć i wikt domowy. 141a

Ogród, piwnica i pokoik z kuchenką do wynajęcia. Ulica Piekarska nr. 6. 141b

Do wynajęcia 3 pokoje, kuchnia, osobny strych i piwnica 28 zł. miesięcznie, od 1. maja 1883 przy ulicy Rzeźbiarskiej nr 1. A. na Łyczakowie. Bliższ wiadomość u dozorcy domu. 134

Dwa pokoje z kuchnią wraz z przynależytościami. Jeden pokój duży frontowy z meblami, jeden pokój z przedpokojem; dwa pokoje frontowe z balkonem, z meblami bez kuchni są do najęcia w realności J. Smutnego ul. Łyczakowska l. 13. 134

Pomieszkanie do najęcia od 1. maja 1883, składające się z 3 pokoi, kuchni, na przedmieściu Łyczakowskiem, ulica Pijarów nr. 3. 136

Do wynajęcia. W domu l. 33 Rynek, czyli Krakowska ul. l. 2 na 2 piętrze pomieszkanie zaraz do wynajęcia. — Bliższa wiadomość udziela się w handlu sukiennym Jana Wallacha i syna. 120

W teatrze hr. Skarbka na trzeciem piętrze pod Nr. 72—73 jest zaraz do wynajęcia duży frontowy pokój z przedpokojem. Bliższa wiadomość tamże, (wejście z placu Gołuchowskich). 121

Pomieszkanie dla kawalerów. — W gmachu gal. kasy oszczędności przy ulicy Majerowskiej l. 2 na dole w prawo, jest umeblowany pokój frontowy z przedpokojem zaraz do najęcia. — Bliższa wiadomość u odźwiernego. 112

Mieszkania do najęcia. Ul. Sykstuska l. 58. — Parter: 4 pokoje, przedpokój, spiżarnia, kuchnia, strych i piwnica (od 1 maja). — II. piątro: 5 pokoi, kuchnia, spiżarnia, strych i piwnica (zaraz) — W tej samej realności front do ogrodu pojezuickiego: Parter: 3 pokoje, nyża, przedpokój, strych i piwnica. (od 1 maja). — Stajnia na 3 konie (zaraz). — Dla użytku lokatorów pralnia i magiel.— Studnia w dziedzińcu. 108

6 pokoi wraz z przynależnościami pod l. 22 ul. Zielona są zaraz do najęcia. 102

Pokój frontowy z przedpokojem zaraz do najęcia. — Ulica Mickiewicza l. 4, II piętro. 99

Przy ulicy Kościuszki l. 14 jest całe 2 piętro, składające się z 2 dużych salonów, 2 przedpokoi, 2 kuchni i 9 pokoi od 1 Maja do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu. 94

Pokój sklepiony w Rynku pod l. 26, jest w oficynach w parterze, gdzie był skład drelichów, zaraz do najęcia. 101

Piękny pokój frontowy w zdrowej i przyjemnej okolicy, z meblami lub bez, jest zaraz do wynajęcia. Ulica Jabłonowskich Nr. 7 (przed koszarami obrony krajowej) Z meblami 12 zł., bez mebli 10 zł. 82

W nowo wybudowanej kamienicy przy ulicy Koralnickiej jest pomieszkania o 4-rech pokojach z przynależnościami od 1-go Maja do najęcia. 80

Pokój z nyżą bez kuchni za 8 zł. zaraz do najęcia. ulica Teatralna Nr. 5 III. piętro. 71

Do wynajęcia przy ulicy Klejnowskiej l. 4, z widokiem na ogród Po-jezuicki: 2, 3 i 4 pokoje lub razem 7 z balkonem i przynależnościami. W razie potrzeby jest stajnia i wozownia. Także 1 pokój frontowy kawalerski. 62

Natychmiast do najęcia 2 dogodne pomieszkania, jedno z 5 pokoi 1 kuchni. drugie z 4 pokoi i kuchni. Bliższa wiadomość w handlu W. Alfreda Dzikowskiego. 162

Ogłoszenia wolnych pomieszkań umieszcza admin. „Kurjera Lwowsk.“ tak długo, dopóki nie zostaną wynajęte, za jednorazową opłatą 50 cent przy mniejszych, 1 złr. przy większych pomieszkaniach. Prosi się tylko o natychmiastowe doniesienie, jeżeli pomieszkanie wynajęto.

Kawaler młody, mający czystego dochodu rocznego 2000 złr. do 2500 złr., z braku czasu do robienia znajomości poszukuje tą drogą towarzyszkę, panny lub wdowę, któraby mu również parę tysięcy złr. w posagu wniosła. Listy nieanonimowe z dołączeniem fotografji lub przynajmniej z opisem osoby, proszę adresować: M. G. Poranek, Wiedeń, Margarethen, poste restante. Dyskrecja leży w własnym interesie. 163

Wdowiec wyżej lat 30, posiadający pewne przedsiębiorstwo i realność we Lwowie, przynoszącą rocznie 5 tysięcy dochodu, pragnie się ożenić z panną lub wdową w wieku od 20. do 30 lat z posagiem co najmniej 5 tysięcy złr. Zgłoszenia z dołączeniem fotografji, która wraz z listem na żądanie zwróconą zostanie, pod adresem A. Z. przyjmuje Administracja „Kurjera Lwowskiego“ ul. Akademicka l. 3. Dyskrecja rzeczą honoru. 176

Osoby które nadesłały nam prywatną korespondencję, a ona nie była, z powodów od Administracji niezależnych, umieszczona, raczą odebrać złożoną należytość inseracyjną.

Wydawca i właściciel: **Franciszek Henryk Richter.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia: „Dz. Pol.“ pod zarządem L. Zubalewicza.
Papier z fabryki Czerlańskiej.